TYGODNIK
DLA DZIECI.

Nᵉʳ 19.

W SOBOTĘ DNIA 16 MAJA 1829 ROKU.

DZIEJE POLSKI
POTOCZNYM SPOSOBEM OPOWIADANE.

(Ciąg dalszy o Zyg: Aug:).

O Inflanty wojna.

Długo odwlekana naprawa rzeczypospolitéj i przywiedzénié do skutku unii Litwy z Polską, dopełnione były z ustronnego przypadku, który był taki. Z margrabiów brandeburgskich, arcybiskup Rigski brat cioteczny Zygmunta Augusta, miał zatargę z kawalerami mieczowemi w Inflantach i był

od nich uwięziony. Zygmunt August upominał się o arcybiskupa. Kawalerowie mieczowi, niezważając na to, posłów Zygmunta Augusta pozabijali. Słusznie rozgniewany Zygmunt August, z wojskiem podemknął się pod Inflanty. Przelęknieni kawalerowie mieczowi, unižyli się, uczynili arcybiskupowi zadość, i zawarli z Zygmuntem Augustem przymierze. To przymierze obraziło Iwana Wasilewicza wielkiego księcia Moskiewskiego i zaczął kawalerów mieczowych okrutnymi 1558
trapić napaściami. Niezdolni oprzeć się, wzywali pomocy Zygmunta Augusta i naostatek taki uczynili układ, że zakon kawalerów mieczowych ustaje, Inflanty oddane są Polszcze, a wielki mistrz Kettler, otrzy-

muje księstwo Kurlandii aż do wygaśnienia jego domu linii męskiéj. Iwan Wasilewicz nieprzestał Inflanty trapić, nawet wpadł do Litwy i Połock 1563 zdobył. Uplątanemu w interes Inflant królowi, trzeba było dać odpór. Udał się do Litwy, lecz litewskie siły okazały się niedostateczne. Obrócił się tedy do Polski, lecz szlachta to ozięble przyjęła. Król tedy wrócił do Litwy, i począł w niéj swobody szlacheckie rozszérzać, aby w niéj ducha podnieść, ochotę do boju podniecić, a przez to siły pomnożyć. To obudziło szlachtę Polską. Oświadczyła się z gotowością bronienia Inflant i Litwy, ale się domaga naprawy rzeczypospolitéj i unii. Król Zygmunt August, zadosyć tym życzeniom czyniąc, poprowadził rycerstwo

Polskie i Litewskie na obronę Inflant, a zajął się czynnie porządkami krajów i ostatecznem zjednoczeniem obudwu państw, co imie jego w dziejach uwieczniło.

Szlachta w Litwie prawa uzyskała.

Król Zygmunt August w Litwie 1550 bawiąc, nadał Litwie przywiléj, że Litwa ma równie jak i Polska, ze stanu szlacheckiego na sejmy posłów obierać, że Litwa równie jak Polska, sądy ziemskie i grodzkie mieć będzie. Już to nie było, samą, jak dawniejsze przywileje obietnicą, ale Zygmunt August nieustąpił, aż wszystko niezwłocznie do skutku przywiedzione było: jakkolwiek wielu wielkich panów, bardzo z tego niekontenci byli.

Ale cały naród szlachecki w całéj Litwie i we wszystkich krajach Ruskich, cieszył się niezmiernie. Potém, jechał król do Polski.

Naprawa rzeczypospolitéj.

Jechał w groźnej postawie na sejm do Piotrkowa 1562 roku. Zebrał się senat i posłowie: każdy wchodząc w siebie, czyli czego niezbroił, czyli sobie czego nieprzywłaszczył i nieposiadł nieprawym sposobem. Z całą surowością bez oszczędzenia kogo bądź wglądał król we wszystko. Byli, co sami dobrowolnie oddali urzęda i dobra nieprawnie posiadane. Innym to niezmierną stawało się przykrością: w uniesieniu, miotali pod nogi papierami i przywilejami swymi, i z żałością rozstawa-

li się z tém co im fałszywego blasku lub niesłusznych dostarczało dochodów. Znosił to wszystko cierpliwie król i dosiadywał niezmordowanie. Lecz niekoniec było na tém: trzeba było w całém królestwie, między szlachtą i po miastach wszystko rozpatrywać i do porządku przyprowadzać. Tym wszystkie następne lata i wszystkie sejmy, aż do końca panowania Zygmunta Augusta zajęte były. A w téj przykréj ale przykładnéj pracy, senat, i posłowie i król nie ustawali.

Starostwa, sąd, cła, myta.

Urządzone tedy były starostwa i królewszczyzny, a kto je nieprawnie posiadał temu odebrano. Ustanowiona w starostwach kwarta, czyli

część czwarta dochodów przeznaczoną została na utrzymanie wojska. Ponieważ od czasu jak kraj w ludność podrósł a królowie, i Polską i Litwą władali, ich zatrudnienia niezmiernie się pomnożyły, a przez to nie mogli wydołać pomnożonym sprawom, które się do ich wyroków odwoływały i bardzo wiele spraw zalegało i strony sprawiedliwości doczekać się nie mogły: a zatem ustanowiony był na ten raz sąd najwyższy któryby w imieniu króla, królewski zastąpił. Szlachta i miasta mieli swoje przywileja i pobierali cła i myta, grobelne, mostowe, mieli swoje targi, jarmarki, na rzekach młyny wodne, łowy ryb: na jakiem to prawie było? wglądał Zygmunt August: bo dowolne po drogach opłaty, utru-

dzały lądowy handel, a młyny i łowienie ryb na rzékach wolny spław hamowały. Nie jeden swoich zysków wyrzec się musiał. Łatwo się domyślacie dzieci moje, co to biedy miał Zygmunt August z tem wszystkiem, jak się musiał surowie stawiać. Ależ gdyby nie było u szlachty i w miastach takich przywłaszczeń, niebyłoby potrzeba na nich się srożyć. W tym razie najwięcéj trudności doznał Zygmunt August ze strony miast Pruskich, które nie mały mu upór okazały: wszakże i te skłonił do powolności.

Ludność, miasta, przemysł.

Miasta i miasteczka Polskie i Litewskie w owym wieku, były wcale ludne i rozległe. Tym więcéj one wzrastały, że ludność w całej Polszcze

bardzo się pomnożyła. Nawet dawne bezludne stepy koło Dniestru i Dniepru w śród pokoju pozaludniały się. W Polszcze i w Litwie, a daleko więcéj w Polszcze, wycinano puszcze i lasy dla uprawy zboża. W Polszcze za Zygmuntów obu drugie tyle ludności przybyło i drugie tyle ziemi w uprawną rolą zamienionéj zostało. Najlepszy to był dowód pomyślności kraju. W miarę ludnych wsi, ludne były i miasta. Nie jedno tysiące domów liczyło: ale te domy, były to po większéj części chaty drewniane. W nich setkami liczono rzeźników, piekarzy, szewców, krawców i różnych rzemieślników, nadewszystko takich, którzy potrzeb i wygód drobnéj szlachcie, mieszczanom i kmieciom dostarczali: bo te wszystkie klassy ludzi były dostatnie i zamożne, i

bardzo liczni rzemieślnicy mieli dla kogo pracować. I sklepów z różnymi towarami miały miasta dosyć: ale sklepy zbytkowych towarów, ledwie po większych znajdowały się miastach. W Krakowie jeden był tylko bławatny. Zbytkowe towary po spokojnym kraju podróżni dowozili kupcy. Niewiele było miast dobrze zamurowanych: Wilno, Kraków, Lwów, Poznań, Lublin, Płock, Sandomirz, Warszawa, i niektóre inne, miały całe ulice dobrze zamurowane domami, kamienicami na piętra; a w Prusiech królewskich, najwięcej murowania było, i Gdańsk był pełen ulic murowanych, zamożny, obmurowany i dobrze warowny. Było to miasto potężne.

Handel Gdański.

Wszystkie miasta Pruskie, urosły

przez handel, który z całéj Polski i wielkiéj części Rusi, tu się zbiegał. Patrzcie dzieci na krajobrazie (*), jak rzeki Wisła i Bug ułatwiały do Gdańska drogę. Trzeba żebyście przy tém pamiętały że handel indyjski z Azii drogi swoje zmienił. Europa już nie wszystkie aziatickie towary przez Wenecią dostawała. Portugalczykowie w około Afrykę opłynąwszy, morzem indijskich i innych aziatickich dostarczali towarów; Hiszpanie zaś z Ameriki nie dawno odkrytéj i zajętéj, nowe płody dowozić poczęli i srebra wiele przywozili, przez co wartość pieniędzy bardzo spadła, bo się ich namnożyło i każdemu było łatwiéj pieniądze pozyskiwać. To co Portugalczycy lub Hiszpa-

(*) Do tego dziełka Autor dołączy kilkanaście ozdobnych mappek, przez niego samego najdokładniej wypracowanych.

nie przywieźli: korzenie lub inne towary, to handlarze Niższych Niemiec dostarczać poczęli na morze Baltyckie, i ich okręta mięszały się z okrętami hanzeatickiemi. Wielka część towarów które Polska niegdyś z południa dostawała, obróciła w tym wieku drogę przez morze Baltyckie. W tymże wieku państwa zachodnie w ludność podrosłe, a zaburzone, potrzebowały coraz więcéj zboża, a nadewszystko żyta i pszenicy. Polska im jéj dostarczała, a to przez Gdańsk. Zboża niezmiernie wiele z Polski wychodziło, i to ją bogaciło: a to zboże najwięcéj szło przez Gdańsk. Tymsposobem Gdańsk i pobliskie miasta Pruskie podrosły i na sobie się znały. Gdańsk kilka razy zuchwale się stawiał. Nie był kontent że Zygmunt August począł mieć swoje na morzu Baltyckim okręty. Lecz i

te miasta przeparte zostały, stały się powolniejsze i w nich Zygmunt August rzeczpospolitę naprawiał.

(*Dokończenie w następującym Numerze*).

MAŁY WŁOCH.

(*Ciąg dalszy*).

Anglik następnie uczynił Klaudjuszowi niektóre o jego kraju zapytania, równie jako o jego rodzinie. Biedny Klaudjusz był zupełnie ciemny; nieumiał nic czytać ani pisać. Jego dziadek zawsze się zbierał aby go tego nauczyć, lecz zawsze zapominał tego uczynić, tak że mały Włoch był jeszcze mniej oświecony jak jego rodzice. Lord sam się zajął jego oświeceniem; codziennie w wieczór dwie godziny kazał mu się uczyć. Nietylko że go na-

uczył czytać, lecz tak dalece pragnął widzieć go światłym człowiekiem, że mnóstwem różnych rzeczy jego młodą głowę obciążał; czytanie, pisanie, język angielski, francuzki, historja, jeografia, wszystko to razem postępowało. Prawda że niewymagał po nim wielkich rzeczy; wyjąwszy dwie pierwsze nauki, w innych przedmiotach starał się tylko aby mu dał początki.

Trwało to już miesiąc jeden, Klaudjusza zaczął nudzić ten nowy rodzaj życia; niewychodził nigdzie, niewidział nikogo oprócz lorda i Jana, ustawicznie pracował nad rzeczami których nierozumiał, i o których nieśmiał żądać objaśnienia, gdyż mocno się lorda obawiał. Dobrodziejstwa które od niego odbierał były tak niezgodne z jego upodobaniem, że młody Włoch żadnéj

nieczuł za nie wdzięczności. Nigdy słowo łagodne niewyszło z ust lorda; zawsze zimny i obojętny, zdawał się niemieć innego celu jak tylko ażeby go uczynić zdatnym człowiekiem, wcale się o jego szczęście nietroszcząc. Gdy młody Włoch ośmielił się zapytać co lord chce z nim uczynić, on śmiał się tylko zamiast odpowiedzi. Jan lubił bardzo wykrywać tajemnice pana swego; nigdy więc niezaniedbał wypytywać się Klaudjusza o jego rozmowach z panem, a teraz był już pewny że zna dokładnie zamiary lorda polityka.

Jan wcale się niemylił; on przypuszczał że lord chce udać Klaudjusza za syna królowéj, i tak też było w saméj rzeczy. Uderzające podobieństwo tych dwojga dzieci, mocno uderzyło Anglika w Lyonie na ulicy gdzie spot-

kał przypadkiem małego Włocha. Od téj chwili postanowił użyć go do swoich zamiarów, sprowadzić go do Anglji, i udać za młodego króla; lecz niewiadomość Klostela była największą przeszkodą którą przedsięwziął usunąć. Tajemnica więc z którą dopełniał swoich zamiarów pochodziła ztąd: iż wszyscy jego dworscy byli Anglicy; gdyby wprzód znali Klaudjusza nim go będą uważali za króla swojego, byłoby to dostateczne do odkrycia oszukaństwa, a przynajmniéj tak lord sobie myślał; gdy zaś dziecko prosiło czasem Jana aby mu pozwolił wyjść na chwilę, ten go zapewnił że gdyby tylko raz miał to nieszczęście pokazać się któremukolwiek domownikowi, lord natychmiastby go odesłał.

Klaudjusz nic niemówił, lecz miał

szczerą chęć ujść z tego nieszczęścia. Pomimo dobrego pożywienia które mu dawano, i pięknych sukni w które był ustrojony, wolałby raczéj biegać po świecie z swoją lirką, swiszczem i pieskiem, aniżeli się tak nudzić.

Ah! mówił Klaudjusz wzdychając, Alko miał słuszność że był smutny jak usiadł w powozie, i jak widział mój piękny ubior! wszystko to nie było lepsze jak owa sakiewka.

Jan ośmielił się panu oświadczyć, jakiego to dziecko znudzenia doświadcza. Było to w lecie; lord pozwolił aby używał przechadzki w wieczór; chciał nawet i z tego korzystać aby go nauczyć konno jeździć. Jan był dobrym masztalerzem; w wieczór więc wychodził z Klaudjuszem przez małe drzwiczki, blisko których dwa konie na nich

czekały, i jeździli razem po polach. Ta nowa nauka była tak przyjemna dla Klaudjusza, że się uznawał na chwilę zupełnie szczęśliwym.

— Panie Janie, rzekł on, teraz kiedy już umiem dobrze pisać, doniosę mojemu ojcu Janowi Klostelowi, jakie szczęście mnie spotkało.

— Wstydź się! odpowiedział Jan, niewspominaj więcéj o tych tam ludziach, już ich znać niepowinieneś.

— Jakto! odrzekł Kladjusz rumieniąc się z gniewu, ja niepowinienem już znać więcéj moich dobrych rodziców! czyliż się nieboisz aby cię Bóg sprawiedliwy nieukarał, czy śmiesz powiedzieć rzecz tak oburzającą!

— Tak? tak? powiedział Jan zdziwiony, niegniewaj się tak bardzo.

— Ja chcę pisać do ojca mego.

— Ja ci powiadam że to bydź niemoże; niepotrzeba nawet żeby wiedział gdzie się ty teraz znajdujesz; a jeżeli będąc gdzie razem z lordem, ujrzysz go przypadkiem, niepowinieneś go nawet nazwać ojcem, ale udać jakbyś go nigdy niewidział.

— Umilknij że już, przeklęty od Boga! wykrzyknął Klaudjusz rozgniewany; oddaj mi moje suknie, moję lirkę, i mego swiszcza; ja tu już niechcę więcéj przebywać. Poznaję to dobrze że łaski i pieniądze twojego pana były występne, i niedarmo mój biedny pies niepodobał sobie tu wcale. Weź sobie, niedobry! oto masz twoje piękne suknie; wolę raczéj iść nago, aniżeli ich nosić jeszcze chwilę.

Mówiąc te słowa, Klaudjusz zrucał z żywością całe swoje odzienie; pobiegł

do szafki gdzie były jego własne suknie, i w okamgnieniu ubrał się znowu w swój gruby strój, którym go dobra Małgorzata obdarzyła; wdział na siebie lirkę, swiszcza, i wziął kij w rękę. — Wychodźmy, rzekł do Jana, już się wszystko skończyło; chcę odejść; otwórz mi drzwi.

Jan z puszczonemi ramionami, i ze zwieszoną głową, patrzył na niego z zadumieniem; nagle wyszedł słowa niepowiedziawszy, zamknął drzwi na klucz, i pobiegł szukać lorda. Klaudjusz powątpiewał o swojem uwolnieniu, i starał się aby mógł wprzód wyjść nim on powróci. Okno tego gabinetu wychodziło na poddaszek, którego połowa była przez wielkie gęste drzewo zakryta. Klaudjusz ukrył się na drzewie między liśćmi. Miał na sobie lirkę i

klatkę, o psa mu tylko chodziło, niechciał go tam zostawić: nietracąc więc czasu, uwięzuje swoje klatkę i lirkę u gałęzi drzewa, wraca się, bierze swego Alko na ręce, i wraz z nim uchodzi między najgęstsze liście, i tak siedzi czekając nadejścia nocy aby mógł zesunąć się na ziemię. Wkrótce usłyszał przybyłego lorda wraz z Janem do tego pokoju. Ci niemogli pojąć co się z Klaudjuszem zrobiło, otworzyli okno które Klaudjusz miał przezorność zamknąć, i patrzyli pod dach; lecz nigdy im to do myśli nieprzyszło aby mały Włoch ze swoim psem, ze swiszczem i lirką, mógł się tak blisko nich ukryć; skończyli więc na tém że przestali poszukiwań: lord tyle tylko o Klaudjusza się troszczył ile mu ten do jego widoków użytecznym bydź się zdawał. By-

ła prawie szósta godzina wieczorna gdy młody Włoch wszedł na drzewo. Kiedy już widział noc ciemną i największą cichość panującą wkoło domu, przechodził zręcznie z gałęzi na gałęź, trzymając zawsze swego ulubionego Ałko pod jedném ramieniem, aż nareście zeszedł z nim na ziemię, potém posadziwszy go na ziemi, wrócił znowu szukać swojéj lirki i swiszcza. Wkrótce znalazł z radością swoję własność, i zaczął znowu dawne rzemiosło, mocno sobie postanowiwszy, że wszystkie czynności swoje będzie do zmyślności swego pieska stósował.

(*Dokończenie w następującym Numerze*).

ROZMAITOŚCI HISTORYCZNE.

Chodkiewiczowa księżna Ostrogska gdy na fundamenta kościoła w Ostro-

gu kładziono pieniądze westchnęła i rzucając garść złota rzekła: „Obym mo„gła wystawić Bogu ze złota kościół tak „wielki by cały świat zajmował.“ Przytomny kapłan rzekł jéj na to: „Serce „maluchne człowieka jest najmilszym „kościołem.“

Denhoffowa spytana jakimby sposobem można stać się miłą, rzekła: Z przyjemnością zawsze mówiąc, nieobrażając nikogo, i chętnie usługując drugim.

Korzeniowska Łowczyna Wołyńska mawiała do swych wnuków. „Nie ży„czę ja sobie widzieć WCPanów świet„nych, ale świętych to jest cnotliwych, „nieodstępnych religji, i ojczyznę ko„chających.“

Taż sama widząc panienkę chlubną z swéj piękności rzekła jéj: „Mościa „panno! twarz się w czasie zmieni, a „cnota zawsze piękną pozostanie.“

Kossakowska Kasztelanowa Kamieńska w posiedzeniu jedném gdzie niektórzy wyliczali dawność przodków swoich, i popierali się Herbarzami Duńczeskiego, i Niesieckiego odezwała się w te słowa: „Ani Duńczeski, ani Nie„siecki nie są tak dawni, jak miłość „ojczyzny: ta to cnota szlachtą czyni, ta „powinna rządzić Polakami, od niéj od„stąpić, jest to bydź wyrodkiem przod„ków i nieprzyjacielem ojczyzny.“

Ostroróg Wojewoda Poznański mawiał: „Niegrzesz a nieżałuj, nie łaj a „nie przepraszaj, nie daj a nie wy„dzieraj.“